Nr. 2. Luty. 1889. Rok III.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Zwierzę nie wypowie, że je krzywda boli,
lecz pozna człowieka złej lub dobrej woli".

Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

ODEZWA.

Szanownych Członków krak. Stow. ochr. zw. uprasza się uprzejmie:

a) którzy z nich dotąd nie uiścili jeszcze wkładki za rok 1889, aby to uczynić raczyli w przeciągu pierwszego kwartału

b) o zażądanie numerów z r. 1888, które nie doszły, jakkolwiek wszystkie wysłano;

c) w przypadku zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania numera „Opiekuna" nie dochodziły i ginęły;

d) o zażądanie w ciągu miesiąca nieodebranego numeru z miesiąca poprzedniego;

e) o jednanie nowych członków;

f) o nadsyłanie wszelkich korespondencyj, artykułów, reklamacyj, wiadomości o spostrzeżonych dręczeniach zwierząt, jakotéż wkładek wprost do biura krak. Stow. ochr. zw., Kraków, ul. Smoleńska, 21. p. I.

Wkładka roczna wynosi 1 złr. 50 ct. w. a. Nauczyciele szkół ludowych i uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr. w. a.

Szan. Członków, którzy dotąd nie złożyli wkładki za r. 1888, a którzy najregularniej każdego miesiąca odbierali „*Opiekuna*", upraszamy o łaskawe wyrównanie zaległości w jak najkrótszym czasie. A te zaległości czynią poważną sumę, bo prawie do 100 złr. w. a. Spodziewamy się, że Szan. Członkowie nie zechcą

pzyprawić Stowarzyszenie o niepowetowane straty i niedobory. Wkładka jest bardzo niska, bo miesięcznie wynosi dla jednych 12½ ct., dla drugich 8¼ ct., za co każdy członek otrzymuje czasopismo miesięczne w objętości arkusza. Są członkowie tak w Krakowie, jak na prowincyi, którzy serdeczne utrzymują stosunki z Stowarzyszeniem i najregularniéj uiszczają swe wkładki, a będąc członkami Stowarzyszenia od lat dwóch, wyrobili sobie to przekonanie, że dążności, praca i skutki Stowarzyszenia są godne ich poparcia, dlatego téż godnie je wspierają. Ale — niestety — są członkowie, którzy zapisawszy się do Stowarzyszenia i otrzymawszy kartę legitymacyjną, odbierają rok jeden i drugi — 12 razy do roku — *Opiekuna* „franco“ do domu, nic atoli nie płacąc. Pozwalają oni przesyłać sobie od czasu do czasu przypomnienia po kilka razy,.... lecz nie poczuwają się nawet do grzeczności, by odpowiedzieć. Zdarzały się np. w Krakowie takie przypadki, że gdy kursor upominał się o złożenie wkładki, otrzymywał pod koniec roku 1888 przy zwrocie 11. lub 12. numeru *Opiekuna* odpowiedź: Ja już do towarzystwa nie chcę należeć, proszę mnie wykreślić“. Czemuż nie oświadczył tego na początku roku w styczniu, zwracając numer 1. gazetki naszéj? Dlaczegóż to nie zawiadomić korespondentką zaraz w pierwszym miesiącu nowego roku: „*Występuję*“. Takie postępowanie jest niesumienne, a taka niesumienność zasługuje na napiętnowanie publiczne. Wskutek takich członków Stowarzyszenie zamiast naprzód postępować i realniejszymi zarządzeniami nazewnątrz zamanifestować, musi kuleć i w czynnościach swoich doznawać bardzo niemiłych przeszkód. *Sapienti sat!*

SARNECZKA.

Przez Dra J. Limbacha.

Dokończenie.

Gdy sarna po kilkugodzinnym zemdleniu, spowodowanym upływem krwi i przestrachem, przyszła do siebie i otworzyła oczy, ujrzała się w nieznanym sobie otoczeniu. Leżała na miękkim sianie. Nie było już tu czarnych, milczących drzew, zniknął gdzieś z ziemi śnieg, a sarnie zdawało się, że te białe ściany, które ją otaczały, z niego utworzone. Było tu jednak tak ciepło, miło, przyjemnie, że nie wiedziała biedna wcale, co

to ma znaczyć. Po pokoju kręciły się jakieś postaci inaczéj wyglądające niż te, z którymi tak nieszczęśliwe miała spotkanie. Śledziła ich ruchy z ciekawością, a potym wzrok jéj zdumiony zatrzymywał się na różnych sprzętach dziwnych dla niéj kształtów. Stoły i stołki i łóżka i szafy, wszystko jéj było nieznane. Ale tam nad łóżkiem ujrzała sarneczka coś, co jéj las przypomniało, co jéj obcym nie było. Były to rogi takiesame, jakie na głowie braciszka swego widziała. Zaczęła myśleć, skąd one mogły się tam dostać wysoko na ścianę i rozglądała się daléj, czy może samego braciszka gdzie nie zobaczy. Zatrzymała dłużéj wzrok na kominku, na którym buchał jasnym płomieniem ogień, gdy wtym patrzy, a tam pod kominkiem coś się poruszyło; zobaczyła dwoje oczu na nię skierowanych, takichsamych, jakie widziała w lesie przed sobą, gdy we krwi własnéj broczyła. Tosamo straszne zwierzę, przed którym uciekała, leżało tam i patrzało na nię. Poruszyła się sarna instynktowo, by uciekać, ale ból srogi w nodze nie dozwolił jéj powstać.

«Mamo, mamo! sarneczka się ruszyła» — krzyknęła mała Andzia i podskoczyła ku sarnie. Zlękła się sarna, zamknęła przestraszona oczy, gdy zobaczyła dziewczynkę, wyciągającą rękę ku niéj; ale ta rączka nic jéj złego nie robi, tylko ją po grzbiecie delikatnie muska, a pieszczota ta nieznana sarnie spowodowała, że przyjemny dreszcz przebiegł po jéj skórze; otworzyła więc nieśmiało oczy i już je chciała znów zamknąć, gdy zobaczyła przed sobą oczy, ale całkiem inne, niż te, które przed chwilą widziała; były piękne, niebieskie i tak łagodnie patrzały na nię, że sarna całkiem bezpieczną się uczuła.

«Mamo! sarenka tak łagodnie patrzy; można jéj dać chleba kawałek?» mówiła dziewczynka. «Daj jéj, daj» — odpowiedziała matka — «tam na stoliku leży już dla niéj przygotowany». Andzia wzięła chléb, podała go sarnie, a ta przynęcona zapachem, wzięła chléb z ręki i jadła, a dziewczynka ucieszona patrzyła, jak ona zajadała.

Od tego czasu zawiązała się przyjaźń między dziewczynką a sarną. Przynosiła jéj jeść i pić, poprawiała siano, pieściła i całowała, a sarna przymilała się, jak mogła, lizała dziewczynkę po rękach i twarzy, a na trzeci dzień biegała już, jak piesek za nią. Do wszystkich się przyzwyczaiła, nawet do tego zwierzęcia, które ją tak przestraszyło, bo to był mały, ładny piesek, który tak pięknie umiał szczekać i skakać, że sarnie przychodziła ochota z nim razem skoki wyprawiać. Tylko przed jedną osobą

w kąt się chowała, bo ona była tak wysoka, straszna z czarną brodą, głos miała taki gruby, chód taki ciężki, że sarneczce włos stawał ze strachu. Niebaczna, nie poznała swego wybawiciela, starego leśniczego, bez którego pomocy dawnoby jéj skórka leżała przed łóżkiem chłopca, jako pierwsza zdobycz myśliwska. Tak to pozór zwykle mami.

Po kilku miesiącach zimy znów wesoło zajrzało słoneczko w okienko izdebki. Śnieg gdzieś stopniał, las się zazielenił, zaludnił się znów ptaszętami, a sarenka coraz częściéj wyglądała przez szyby; gdy zielone liście były widoczne, spuszczała smutnie główkę, przypominała sobie, jak to ona wesoło biegała po lesie, jak tam było uroczo, jak trawka smakowała. Zlitowała się nareszcie dziewczynka nad nią, litość zwyciężyła bojaźń utraty jéj; otworzono więc sarnie drzwi a sarna wesoło podskoczyła na dwór, pomiędzy drzewa lasu, a dziewczynka za nią. I teraz rozpoczęłysię harce i gonitwy. To skubała trawkę, to goniła za dziewczynką, to uciekała przed nią, ale dzwoneczek u jéj szyi zdradzał ją; zresztą ona tak chętnie dawała się łapać, wiedząc, że w nagrodę pogłaskaną zostanie.

I tak nowe życie rozpoczęło się dla sarny. Codzień skoro świt, wybiegała na dwór, zaledwie kilka kroków od domu znajdywała bujną, smaczną trawę, zajadała ją, a potym bawiła się z dziewczynką. Wszyscy w domu polubili ją bardzo, każdy ją głaskał i pieścił, ale dziewczynka najbardziéj.

Lecz niestety, niedługo t› tak trwać miało. Ktoś wyśledził jéj bytność w leśniczówce i to dla niéj fatalnym się stało.

Raz po obiedzie, gdy wszyscy odpoczywali, a dziewczynka siedziała, pisząc, przy otwartym oknie, sarna chodziła na brzegu lasu, skubiąc trawę, albo patrząc w okienko i wabiąc dziewczynkę do zabawy. Wtym coś za sąsiednim krzakiem zaszeleściało, przystanęła sarna i słucha. Wśród liści coś błyszczącego mignęło. To promyk słońca, jak gdyby chciał sarnę przestrzéc przed niebezpieczeństwem, odbił się w lufie strzelby, która wprost na nię była wymierzona. Jeszcze chwileczka, a sarna byłaby się cofnęła pod opiekuńcze oko dziewczynki, gdy wtym błysło, kulka świsnęła i ugodziła śmiertelnie sarnę, — padła na ziemię, brocząc ją swą krwią, a tam za krzakiem chłopiec, ów młody myśliwy z minionéj zimy, zarzucił z zimną krwią strzelbę na ramię i stał patrząc na swe dzieło, ciesząc się, że tym trzecim razem nie chybił nieznośnéj sarny i powetował chybione strzały.

Na huk wystrzału wybiegli wszyscy z leśniczówki. Dziew-

czynka pierwsza dopadła sarny, łzy rzęsiste puściły jéj się z oczu, gdy zobaczyła ją bez ruchu leżącą, skąpaną we własnéj krwi. Rzuciła się przed nią na kolana, tuliła do piersi jéj główkę i szlochała.

«Sarenko moja, miła, kochana, popatrz na mnie, obudź się, cóż ja bez ciebie będę robiła — ja ciebie tak kochała.....» A sarna jak gdyby przebudzona tą prośbą, po raz ostatni otworzyła powieki, spojrzała tak boleśnie, tak przejmująco, jakby wiedziała, że żegna dziewczynkę na wieki, że ta aż zaniosła się od płaczu. A sarna zamknęła oczy, dreszcz śmiertelny przebiegł jéj członki, głowa opadła ku ziemi i sarna, ulubieniec wszystkich, żyć przestała.

We wszystkich oczach były łzy, nawet stary leśniczy, który tyle się nastrzelał zwierza, ukradkiem łzę otarł. Tylko tam za krzakiem stał chłopiec a oko suche patrzało na to wszystko—nieczułe na wyrządzoną boleść. Zoczył go leśniczy i wskazując go żonie rzekł: «Oto skutki, gdy zawcześnie daje się chłopcu strzelbę do ręki..... Ale cóż robić? głową muru nie przebijesz. Chodźmy do pokoju.»

I poszli wszyscy i chłopiec zniknął w lesie. Pozostała tylko martwa sarna i dziewczynka, siedząca koło niéj, która cicho szlochała, jak gdyby się bała przerwać sen swéj lubéj sarneczki.

Wiec bocianów.

W ziemi murzynów, gdzie wieczny skwar słońca —
    gdzie zimy wcale nie znają —
zleciały boćki i radzą bez końca:
Czy w nasze kraje mają wysłać gońca?
    czy ludzie tam wiosnę mają?
I uradziła poważna starszyzna:
    wysłać kilkoro na zwiady
do Polski, gdzie miła boćków ojczyzna,
gdzie leżą gniazda — ich ojców spuścizna —
    czy już są płazy i gady?
Dwie pary młodych z starymi na czele
    wzniosły się w powietrzne szlaki;
gnały z tęsknotą przez dni bardzo wiele,
bo w ziemi rodzinnéj radość — wesele —
    tak sobie myślały ptaki.
Przebyły morza, kraje i narody,
    usiadły w Niemczech na łanie,

aby odpocząć — a potym w zawody
przylecieć do nas — do wiejskiej zagrody —
i kleknąć na powitanie.
Wtedy Niemiec spostrzegł zgłodniałych gości,
gdy sobie zajączka jadły;
daléjże na nie wygadywać w złości:
„że to szkodniki i rabusie prości!
więc lepiéj, żeby przepadły!“
Wrzask Niemca wnet usłyszała Warszawa,
i zamiast witać bociana
krzyczy: „Zajączki — to jego potrawa!
zabić szkodnika!“ Więc powstała wrzawa
w krainach polskich nieznana.
I ubito pierwszych zwiastunów wiosny,
jeden z nich tylko ocalał;
frunął w powietrze i wydał krzyk głośny —
to jęk rozpaczy — a nie śpiew radośny —
co się przed Bogiem użalał:
na srogość ludzi, którzy bez litości
wymordowali bocianów.
Potym w kraj daleki leciał w cichości,
by donieść braciom o ludzkiéj podłości,
że zdziczał naród Polanów.
Wrócił nareszcie pomiędzy bociany;
ze swéj podróży dał sprawę.
Wtedy zapłakał ród ptaków skazany
na śmierć i z rodzinnéj ziemi wygnany —
że stracił ojczyznę — sławę.
Rodem najstarszy rzecze: „Bracia mili!
jakże ten naród upada!
jemu ojczyznę Prusaki zwędzili,
i Moskal pokrewny zgnieść go się sili —
więc mu już grozi zagłada.
Gdy go tak gnębi los twardy — srogi —
więc niedowierza nikomu.
I bocian wrogiem? ten zwiastun mu drogi,
co zawsze był posłem radości błogiéj:
przynosił dziatki do domu.
Wszakże i ludzie, by nie umrzeć z głodu
zjadali szczury i myszy!
Lecz nikt nie myśli wytępić narodu
za ten pokarm — zaś dla naszego rodu
za zajączka zemstą dyszy. —
Lecz przyjdzie na nich upamiętanie,
kiedy im szczęście zaświeci.
Więc daj im wolność o Boże! o Panie!
Niech w ich ojczyźnie radość nastanie!
A nas przytulą — jak dzieci.

M. Rybowski.



HENRYK BERGH.

Z Nowegojorku otrzymaliśmy tymi dniami smutną wiadomość, że Henryk Bergh, założyciel i przewodniczący tow. ochr. zw. tamże, członek honorowy wielu towarzystw ochr. zwierząt w Europie, między nimi wiedeńskiego i krakowskiego, zmarł 12. marca r. z. po dłuższej chorobie w 65 roku życia.

Urodził się r. 1823 w Nowymjorku z rodziców majętnych pochodzenia niemieckiego. Otrzymał też bardzo staranne wychowanie a wykształcenie swoje uzupełnił podróżami, zwiedziwszy także Europę, gdzie lat 12 bawił. W r. 1862 został attaché amerykańskiego poselstwa w Petersburgu, jednak w r. 1864 powrócił do Nowegojorku. W powrocie do Ameryki zapoznał się z Earlem Harrowby'm, przewodniczącym królewskiego towarzystwa ochrony zwierząt w Londynie, na wzór którego r. 1866 założył towarzystwo ochrony zwierząt w Nowymjorku, które dzisiaj dzięki temu nieznużonemu, największemu ochrońcy zwierząt — posiada atrybucyje władzy państwowej i utrzymuje 400 uniformowanych inspicyjentów, dozorujących we dnie i w nocy na ulicach tego wielkiego miasta. W mieście tym z biegiem czasu i okoliczności wyrodziło się bardzo wiele złego niebezpiecznego elementu, który nie znał litości nietylko nad zwierzętami, ale także nad ludźmi. Urządzano z początku potajemnie, potym publicznie walki boxerów, szczwanie dogów, wreszcie walki szczurów i kogutów w rozmaitych dzielnicach miasta. Skoro policyja na te barbarzyństwa i brutalstwa przymrużała oczy, wtedy wystąpił Bergh, mąż nieustraszony i niespożytego charakteru, na czele 70 zaufanych obywateli nowojorskich, z założeniem tow. ochr. zwierz. Zawiadamiany przez swoich tajnych agentów, wkraczał sam w asystencyi policyi — często z narażeniem życia — w miejsca takich barbarzyńskich widowisk i rozpędzał uczestników, aresztując zarazem przedsiębiorców tych brutalnych igrzysk. Zpoczątku nienawidziła go publiczność, nienawidziła go prasa, prześladowali sędziowie. Lecz po przeprowadzeniu i wygraniu procesu, który wytoczył kapitanowi okrętowemu za przywóz żółwi z przebitymi i razem przewleczonymi łapami, z Indyj zachodnich do Nowegojorku, uzyskał nadspodziewanie życzliwość i poparcie u całej prasy nowojorskiej, jakoteż publiczności, a towarzystwo takie poważanie, że przedstawiało potęgę publiczną. Wkrótce bo jeszcze r. 1866 opracował Bergh ustawę o ochronie zwierząt, która jeszcze tego roku obowiązywała w Stanie nowojorskim, a w r. 1886 obejmowała już 39 Stanów Zjednoczonych. Gdy przed kilku laty starano się zaprowadzić w Nowymjorku walki byków i gdy przedstawienie ogłoszono już plakatami, wpadł Bergh na czele 60 policyjantów na arenę i rozpędził całe przedsiębiorstwo z widzami — jak to powiadają — na cztery wiatry. Odtąd też nie próbowano powtórnie urządzić podobnej zabawy.

Aby przedstawić publiczności, jakich to okrucieństw dopuszczano się na zwierzętach przed powstaniem towarzystwa, urządził Bergh pod firmą towarzystwa, wystawę zwierząt wypchanych lub wiernych rysunków, jakoteż i torturowych narzędzi.

Można tam było widzieć buldoga wypchanego w stanie takim, w jakim wyszedł z walki. Był on maści białéj, lecz tak krwią zbroczony, że maści nie można było rozpoznać. Szczęka zgruchotana, skóra z głowy zdarta, wisiała szmatami a nogi przednie okropnie pogryzione. Widok przerażający! Dodać należy, że setki bestyj dwunożnych, które niestety ludźmi się zowią, mordowały to biedne zwierzę, aby podarte w szmaty stało się przedmiotem oklaskiwanéj radości.

Następnie można było widzieć ofiary sportu arystokracyi. Mały, biały gołąb, który postrzelony uleciał jeszcze daleko poza zakreślone koło, lecz w jakim stanie! Ziarnka śrutu oderwały mu dzióbek, przeszyły lewe oko, pogruchotały lewe skrzydełko, wykręciły je i połamały obiedwie nogi. W takim stanie wyleciało biedne zwierzę poza obręb morderczych strzałów, ku wielkiéj uciesze uczestników, którzy zakład wygrali.

Pod kloszem szklanym mogłeś zobaczyć nogi zwycięskiego koguta trzymającego swego zapaśnika pazurami i żywcem go rozdzierającego. Dzikość ludzka ubrała je w ostre stalowe ostrogi i powyrywała pióra z szyi, aby nie przeszkadzały szarpaniu miejsca odkrytego w szmaty.

Okropnie potłuczone i pokaleczone muły, konie i osły straszny przedstawiały widok. Tu można było widzieć dwie fotografije małéj irlandzkiéj dziewczyny, przez macochę okrutnie nożyczkami pokaleczonéj a przez towarzystwo z katuszy oswobodzonéj. Jedna fotografija, przedstawia tę dziewczynę w stanie najokropniejszéj nędzy, prawie niepodobną do człowieka, druga zaś uśmiechniętą, ładną panienkę, wychowaną pod okiem i opieką towarzystwa.

W końcu mogłeś zobaczyć, Szanowny Czytelniku, obfite zapasy kijów, pałek i rozmaitych wyrafinowanych narzędzi torturowych. Bergh nieznający łaski, poumieszczał pod każdym narzędziem nazwisko dręczyciela i wymiar kary. Między innymi znaleziono nazwisko pewnego fabrykanta, wynalazcy skóry z kolcami, które umocowane u munsztuka po obu stronach za najlżejszym pociągnięciem lejc, wbijały się w skórę konia, osadzając go w największym galopie na miejscu. Fabrykant postarał się o patent dla tego wynalazku, który nabył Bergh i wystawił na widok publiczny.

Na wystawie téj udowodnił Bergh szkodliwość posypywania w zimie lodu solą, przedstawiając cały szereg kopyt odpadłych z nóg koni, które przez dłuższy czas stać musiały w kałużach roztajanych zapomocą soli.

Powyższą wystawą uzyskał Bergh wiele dobrego w ochronie zwierząt, zwrócił uwagę władz na dręczenia, a ludność widokiem powyższych okrucieństw formalnie przeraził i dla swoich celów zjednał.

Jeszcze jeden piękny rys z życia tego obrońcy istót boskich. W r. 1875 wyratowawszy dziecię z rąk nieludzkich opiekunów, dał początek do założenia towarzystwa ochrony małych dzieci, które doznało tak gorącego poparcia u ludności, że w krótkim czasie pokryło gęstą siecią ochronek i szkół dla ubogich dzieci całą Amerykę północną.

Z tym mężem zgasł nadzwyczajnie dla dobra zwierząt wylany, a w działaniach swych niestrudzony, niespożyty charakter. Obdarzony niezwykłymi darami ducha, z najgorętszym uczuciem litości poświęcał on przez długi szereg lat swe zasoby ducha i swój znaczny majątek na łagodzenie i kojenie cierpień ludzi i zwierząt.

Dodać jeszcze winniśmy, że towarzystwo nowojorskie posiada trzy schroniska dla zwierząt chorych i opuszczonych. Dochody towarzystwa wynoszą rocznie do 30.000 dolarów, a kolosalny majątek wynosi półmilijona dolarów, powstały przez liczne zapisy i legaty, z których ostatni w kwocie 150.000 dolarów złożony został przez Ludwika Bonarda, zmarłego r. 1871.*

Niech będzie więc błogosławione imię Twoje i wysławiane po wszystkie wieki za wielkie a nieśmiertelne czyny Twoje.

Br. G.

Bądźcie ludzkimi przy zabijaniu zwierząt!

Nie ma zaiste rodzaju śmierci, któryby nie był połączony z bojaźnią i bolem dla zwierzęcia mającego się zabić. Mimo to jest naszą powinnością starać się *o jak najlżejsze i najszybsze sposoby zabijania zwierząt* i podawać je do powszechnej wiadomości. Zadając bowiem śmierć zwierzęciu, nie przedłużajmy mu bez potrzeby cierpień, lecz skracajmy je z całych sił naszych.

Jeżeli kucharzem jesteś lub rzeźnikiem,
i z obowiązku masz zwierzęta bić;
spełniaj to prędko, nie bądź okrutnikiem,
wszak i ty wiecznie nie będziesz żyć.

Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
a więc go nie męcz jak zacięty wróg,
jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
za każdym razem błogosławił Bóg.

Zamierzamy na tym miejscu pomówić o zabijaniu zwierząt

---

* Podług Mios. gal. tow. ochr. zw. i Wiener Thierfreund z r. 1888.

w gospodarstwie domowym. Aby to zabijanie nie było dręczeniem zwierzęcia, należy przedewszystkim dbać o to, aby narzędzia (nóż, topór itd.) były należycie wyostrzone i w dobrym stanie utrzymane. Następnie niech każdy baczy na następujące przepisy:

Gołębie zabija się szybkim odcięciem głowy od tułowia.

Drób należy zabijać jak gołębie; najdogodniéj atoli jest uciąć głowę ostrym toporkiem na klocku drewnianym. Jedno silne i pewne cięcie, a dzieło nieprzyjemne spełnione.

Gęsi i *kaczki* podlegają najlżejszéj śmierci również przez odcięcie głowy. Przekalanie kręgów szyjnych sprawia zwierzętom dłuższe męczarnie. W takim razie należy je zawsze przedtym odurzyć silnym uderzeniem na tył głowy.

Króliki ogłusza się silnym uderzeniem w kark (poza uszami) a następnie przecina szyję.

Ryby (ob. Opiekun zwierząt z r. 1887 nr. 9 i 1888 nr. 12), bez względu na ich wielkość, odurza się uderzeniem obuchem w głowę, poczym bezpośrednio głębokim cięciem poza dychawkami odcina głowę od tułowia. Po téj czynności należy włożyć rybę na 2—3 sekund do gorącéj, ale nie wrzącéj wody, przez co ułatwia się w nader wysokim stopniu skrobanie z łuski.

Węgorze obwija się w suche sukno, uderza silnie na tył głowy, przez co tracą przytomność, i w końcu ucina głowę.

Raki rzeczne i *homary* (raki morskie) giną natychmiast, gdy je wrzucimy do kipiącego ukropu tak, aby się w nim całe zanurzyły. Nie należy jednak wiele sztuk tych zwierząt naraz wrzucać do ukropu, gdyż w przeciwnym razie woda traci potrzebny stopień ciepła, a zwierzęta się męczą.

Żaby należy zabijać przed odcięciem nóżek szybkim odcięciem głowy albo silnym uderzeniem zapomocą tępego narzędzia.

Zabijanie większych zwierząt rzeźnych, *polowanie* i *rybołowstwo* wymaga obszerniejszego i gruntowniejszego omówienia fachowego, przeto tutaj na razie pomijamy.

Zwierzęta domowe, których pozbyć się chcemy czy to dla ich starości, czyteż dla nieuleczalnych ich chorób, jakoteż niepotrzebne *szczenięta* i *kocięta* zabija się silnie działającą trucizną, jak kwasem pruskim, chloroformem. W Berlinie w schronisku nowego berlińskiego towarzystwa (Schulstrase, 112) stosują powyższy sposób zabijania bezpłatnie. Jeżeli otrucie jest niemożliwe, należy zwierzęta topić w ten sposób, że się je wsadza do

lekko splecionego, zamkniętego kosza, obciążonego ciężkim kamieniem, włożywszy tam poprzednio kawałek mięsa.

Inaczej się atoli postępuje przy zabijaniu *nowonarodzonych ssaków*. Należy je zabijać przez odcięcie głowy ostrym toporem. Topienie i grzebanie żywcem zwierząt nowonarodzonych jest dręczeniem, gdyż małe ich płuca nieprzyzwyczajone są jeszcze do oddychania powietrzem, jak u zwierząt większych, u których brak powietrza sprowadza natychmiastową śmierć, podczas gdy tamte długo pod wodą się męczą.

Na *szczury* i *myszy* stawia się łapki, sprowadzające natychmiastową śmierć. Za dręczenie zwierząt należy uważać używanie łapek, w których zwierzę całymi godzinami zostaje w śmiertelnej trwodze, kalecząc się i łamiąc swe członki; również niedobre jest sypanie trucizny, która przez dłuższy czas na organizm zwierzęcia działa, zanim ono padnie.

Muchy należy truć zapomocą papieru odpowiednio preparowanego, który należy cokolwiek zwilżyć i cukrem posypać albo chwytać pod klosze szklane, napełnione w części odurzającym płynem np. wodą spirytusową, mydlaną. Łapanie much na lep jest okrucieństwem, gdyż te zwierzęta dopiero po kilku dniach z głodu, pragnienia i cierpień giną.

Owady i *motyle* należy zabijać substancyjami odurzającymi; nabijanie ich żywcem na szpilki jest karygodnym okrucieństwem. Eter octowy albo petroleum odurza je; przytym jednak należy pamiętać, aby to odurzanie w naczyniu zamkniętym przez dłuższy czas aż do uśmiercenia trwało. Chrząszcze można topić w okowicie.

Zdaniem naszym byłoby najlepiej, gdyby dzieciom szkolnym stanowczo zakazano zbierania owadów i motyli, gdyż przy każdym zakładzie szkolnym znajdują sie odpowiednie zbiory lub tablice rysunkowe, ułatwiające w wysokim stopniu naukę zoologii. *(Allg. Thierschutz-Zeitschrift. Darmstadt. 1888 Nr. 5).*

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy*.

Orzeł bielik jest nieco większy od orła zyza. Po żółtym dzióbie i białym ogonie starego w locie nawet łatwo poznać.

*Ob. *Opiekun zwierząt* z r. 1888 str. 18., 97., 132., 149., 175. i 188.

Nogi jego są tylko do połowy opierzone, pazury od spodu rynienkowate. Przebywa nad wodami i żywi się głównie wielką rybą. W zimie zaś przeciągając lądem, bije drobniejszą dziczyznę i ptactwo. W gęsiach tesame zrządza szkody, co orzeł przedni i zyz; zabija głuszce, cietrzewie, dropie, żurawie, młode sarny i zające. Padliny chwyta się tylko w ostatniéj biedzie. Drapieży po daleko większych przestrzeniach, niż orzeł przedni i zyz; zabija inne ptaki np. bociany nawet bez potrzeby, t. j. nie zjadając ich wcale. Na myszy i szczury nie poluje. Jestto więc ptak bardzo szkodliwy, nie zasługujący bynajmniéj na oszczędzanie.

Rybołów czyli **rybiarz** (r y b i t w) z pazurami od spodu nierynienkowatymi, przebywa u nas tylko w lecie. Gnieździ się w lasach. W okolicach z dobrze urządzonym i porządnie prowadzonym gospodarstwem rybnym jest ten drapieżnik bardzo szkodliwy. Przekonano się bowiem, że rybitwy chowane w domu zjadały naraz po sześć karasiów średniéj wielkości, i to kilka razy na dzień zdolne były powtórzyć. Zatym jedna tylko para przez lato spotrzebuje do 5000 ryb, nie licząc tego, co jest potrzebnym dla wykarmienia młodych. W okolicach zaś, gdzie jest wiele wód dzikich, nieurządzonych do połowu ryb, więc też nieprzynoszących żadnego pożytku, albo tylko bardzo mały, zdaniem uczonych przyrodników, których głos zasługuje na uznanie i uszanowanie, szkoda jest godzić na zupełną zagładę tego pięknego i zresztą już dosyć rzadkiego ptaka, tym więcéj, że najskuteczniejszy sposób wypłoszenia go z okolicy jest zabranie mu jaj. Do zabicia stare są trudne, gdyż to ptak nadzwyczaj ostrożny, bojaźliwy, na zasadzki człowieka zawsze baczny, lata wysoko, a spoczywa w miejscach odsłonionych, aby mieć na wszystkie strony widok otwarty i z łatwością unikać niebezpieczeństwa. Przekonano się też, że mimo zabierania im rok w rok młodych, stare ciągle do tegosamego wracają gniazda; wszakże gdy im kto raz tylko zabierze jaja, wtedy opuszczają nietylko gniazdo, ale i z lasu tego się wynoszą. Zabieranie jaj jest zatym najskuteczniejszym, najłatwiejszym i najrozumniejszym sposobem pozbycia się tych szkodników z okolicy, w któréj są zbyteczne.

Te cztery orły są szkodliwe. Trzy inne gatunki znajdujące się w kraju naszym są raczéj pożyteczne, niż szkodliwe. Należy je zatym ochraniać, a nie wytępiać, a tymi orłami są **włochacz**, **orlik** czyli **krzykacz** i **gadożer** czyli **gadziarz**.

Włochacz żywi się małymi zwierzętami ssącymi, np. myszami, niemniéj gadami i owadami. Porywa on wprawdzie także młode ptaki; czy stare zabiera, dotąd niewiadomo. Jest on więc ptakiem przeważnie pożytecznym, przytym dosyć rzadkim.

Orlik czyli **krzykacz**, dlatego tak nazwany, iż w locie odzywa się często głosem donośnym i przenikliwym, żywi się przeważnie myszami; jé także żaby, gady, ryby martwe i ścierwo; młode karmi po większéj części tylko żabami, wężami i żmijami. Ptaka młodego, gdy go napotka, porwie wprawdzie; na kuropatwę, gołębia lub zająca rzadko się zrywa. Jest on zatym ptakiem przeważnie pożytecznym.

Gadziarz wreszcie jest piękny, wielki ptak, mierzący z rozpiętymi skrzydłami do $1^{3}/_{4}$ m., łatwy do poznania po wierzchu ciała brunatnym, spodzie białym z brunatnymi plamami i pręgami, niemniéj po głosie ostrzejszym, donośniejszym i krótszym od głosu **krzykacza**. Gnieździ się w lasach i żywi głównie wężami, jaszczurkami i żabami. W okolicach obfitych w jarząbki i cietrzewie ma on w tym ptactwie wyrządzać szkody. Zresztą jest to ptak przeważnie pożyteczny.

Tych trzech orłów, przylatujących do nas na lato, nie należy kłaść na równi z poprzednio wymienionymi rabusiami i z nimi razem wytępiać. Myśliwi, leśniczowie i leśni powinniby przedewszystkim o tym wiedzieć i baczyć na to. Za tymi ptakami ujmują się *Taczanowski*, *Pietruski* i wielu innych znawców ptactwa.

---

3. Sokoły.

Między sokołami, różniącymi się od orłów dzióbem od nasady zgiętym i ząbkiem na końcu onegoż, jest kilka niepoślednich szkodników, a tymi są **raróg**, **sokół wędrowny**, **drzemlik**, przybywające tylko do nas na lato, **kobiec**, **jastrząb** i **krogulec**, **kania wielka** i **czarna**, wreszcie **sokół błotniak**.

Raróg czyli **krzeczot** gnieździ się w lasach i po gajach albo na przepaścistych skałach w pobliżu pól, bagien i wód i t wielkie wyrządza szkody. Jest on także w Tatrach. Żywi się wszelakim ptactwem wodnym i błotnym, zabija gołębie, kuropatwy i cietrzewie; do mniejszych ptaków leśnych i polnych bierze się tylko w braku większych. Ptaki chwyta w locie; siedzące spłasza, a złapanym wyżera nasamprzód mózg. Wraz z **jastrzębiem** i **krogulcem** jest on jednym z najniebezpieczniej-

szych rozbójników skrzydlatych, mianowicie tam, gdzie się gnieździ, i tu nie należy go oszczędzać; mając bowiem 4 do 5 młodych, których wykarmienie trwa 6 do 7 tygodni, potrzebuje jedna para przez ten czas najmniej 280 do 300 ptaków większych, nie licząc tych, które zjadają stare. Odlatując i przylatując towarzyszą rarogi zawsze innemu ptactwu, oczywiście z niemałą jego szkodą.

Sokół wędrowny, zwany także **dziwokiem**, gnieździ się na wysokich i mało dostępnych drzewach, wracając przez długie lata na tosamo gniazdo, jeżeli się go nie spłoszy. Jest on mniej zręczny i mniej śmiały, ale ostrożniejszy od raroga, wszakże również szkodliwy; poluje zwyczajnie na kuropatwy, cietrzewie, gołębie, kaczki, czajki, nawet na dzikie gęsi i czaple; w potrzebie morduje kawki, wrony, zające, mianowicie młode. Niekiedy osiedla się on w zwaliskach i na wieżach, nawet po miastach, a wtedy zostając już i przez zimę, niszczy gołębie swojskie. Lud zowie go gdzieniegdzie **kuropatnikiem** czyli **kuropatwiarzem** i słusznie, bo spostrzegłszy stadko tych pięknych ptaków, pewnie wszystkie wytępi, jeżeli nie zmienią miejsca lub ile razy go spostrzegą, nie pokryją się zawczasu w krzaki. Jak raroga i rybołowa, tak i jego zabraniem jaj można zmusić do opuszczenia nietylko lasu, ale i okolicy na lat kilka, co też jest najporadniejszym, bo strzelać te rabusie trudno, a przez niewiadomość może się łatwo dostać najniepotrzebniej wcale niewinnemu albo nawet pożytecznemu ptakowi. Najłatwiej strzelać go jak raroga przy wystawionym puhaczu, którego te drapieżniki nie cierpią.

Drzemlik, zwany także **krogulczykiem**, mały, ale śmiały, lotny i zapalczywy rabuś, trzyma się zwykle brzegu lasów i otwartych pól; wytępia mnóstwo małych pożytecznych ptaków, a pożytku nie przynosi najmniejszego. Najwięcej prześladuje on skowronki i inne ziarnojady przebywające na polach; porywa się także często na bekasy i na inne ptaki błotne, morduje przepiórki, drozdy, kuropatwy, nawet i gołębie, a myszy lub owadu nie tknie się.

Kobiec czyli **kobuz**, lubiący laski i gaje wśród pól lub brzegi lasów, wytępia skowronki, firleje, świergotki, zabija jaskółki, pliszki, wróble i szpaki, bekasy, przepiórki, drozdy. Będąc głodnym i nie mając co innego, łapie on także myszy i chrabąszcze, ale obok nich dusi niedoperze. Więc wogóle daleko więcej z niego szkody, niż pożytku.

Jeden z najdrapieżniejszych i najszkodliwszych sokołów jest **jastrząb**. Szkodliwość jego powiększa się tym, że on u nas stale mieszka, zimą i latem. Przez wiosnę i początek lata trzyma się lasów, bijąc tutaj gołębie, kraski, sojki, drozdy, kuropatwy, przepiórki i inne ptaki leśne, stare i młode. Wielkie spustoszenia zrządza on wybieraniem młodych z gniazd. Przy końcu lata wynosi się na pola a wtedy nawiedza także wsi i miasta, mordując po dziedzińcach i ogrodach kury, kaczki i inny drób, mianowicie gołębie. Gdy śniegi spadną, wtedy bije on cietrzewie, kuropatwy, jarząbki, wytępiając je całymi stadami. Prócz tego bierze także ptactwo błotne i wodne, tudzież zające, wiewiórki, nawet myszy. Drapieżnych ptaków nie zaczepia. Biednego ptaka złapanego żywcem odziera z pierza i zeżera; czego nie zje odrazu, zostawia lisom i innym ptakom drapieżnym, i tylko w potrzebie wraca po to.

Widać zatym, że jastrząb jest największy i najzuchwalszy szkodnik ze wszystkich ptaków drapieżnych. Należy go też najstaranniéj wytępiać. Najlepiéj jest wyszukiwać gniazda, zabierać jaja, a stare przytym zabijać. Gnieździ się we wszystkich prawie lasach na jakimbądź drzewie. Przez czas wysiadywania na jajach mają jastrzębie zwyczaj klekotania przy gniazdach rano i wieczór. Wiedząc o tym, łatwo je znaleść. Prócz tego siedzącemu na gnieździe ptakowi widać prawie zawsze ogon.

D. c. n.

Ze spraw towarzystwa.

---

1. **Wyciąg z protokołu posiedzeń.** Uchwalono: a) porozumieć się z towarzystwem tatrzańskim w sprawie przedsięwzięcia energiczniejszych środków ochrony zwierząt alpejskich, tj. świstaków i kozic, a to przez powiększenie straży tatrzańskiéj, któréjby obowiązkiem było tylko czuwanie nad przestrzeganiem ustawy z 19. lipca 1866 (Dz. u. kr. nr. 26); b) uprosić wszystkie zarządy parafijalne w pow. nowotarskim, aby szan. duchowieństwo z ambon przypominało ludności przestrzeganie powyższéj ustawy; c) upraszać c. k. Starostwo, Wydział Rady pow. i c. k. Żandarmeryją w Nowymtargu, aby kłusowników w myśl powyższéj ustawy surowo karały i aby przypomniały zwierzchnościom gmin obowiązek czuwania nad przestrzeganiem téjże ustawy; d) przedłożyć Magistratowi m. Krakowa projekt nowéj instrukcyi dla oprawcy m. Krakowa; e) wspólnie z Zarządem Parku krakowskiego wystawić w tymże parku pawilon dla orłów i sępów.

2. Przedłożono następujące odezwy: *Do c. k. Dyrekcyi Policyi*: a) w sprawie dręczenia kota przez rzeźniczków w kamienicy nr. 18 przy ul. Wielopole, b) w sprawie katowania konia przez fijakra nr. 39;

c) w sprawie nakazu nakrywania koni przez dorożkarzy i fijakrów; d) w sprawie dręczenia drobiu w żydowskiej rzezalni przy ul. Miedzuch, nr. 18. na Kaźmirzu;

do *Magistratu m. Krakowa*: a) w sprawie niszczenia ptactwa na Maślakówce; b) w sprawie nieporządków i dręczenia drobiu w żydowskiéj rzezalni przy ul. Miedzuch nr. 18. na Kaźmirzu; c) projekt instrukcyi dla oprawcy m. Krakowa (złożono na ręce JWgo P. Prezydenta Dra Szlachtowskiego i rozesłano wszystkim Radcom miejskim, jakotéż członkom komisyi sanitarnéj).

3. Przesłano a) nominacyje na delegatów w pow. bialskim Wnym Pp. Antoniemu Wrotnowskiemu w Bielanach, Hermanowi Czeczowi i Stanisławowi Kluckiemu w Kozach, jakotéż p. Saturninowi Limbachowi w Lubyczy (pow. rawski); b) podziękowanie za wspieranie Opiekuna artykułami Wnym pp. Józefowi Chmielewskiemu, b. inspektorowi szkół ludowych w Wadowickim, Sewerynowi Udzieli, inspektorowi szkół ludowych w Gorlickim i Mikołajowi Rybowskiemu, dyrektorowi szkoły Karola Ludwika we Lwowie; c) podziękowanie za popieranie towarzystwa i czynny udział w obradach wydziału Wmu Prof. Bronisławowi Mrawińczycowi w Wadowicach, wraz z zamianowaniem go drugim delegatem na Wadowice; d) zaproszono Wgo P. Dra Wilhelma Dadleza w skład Wydziału na miejsce prof. Mrawinczyca.

4. Złożono ustnie zażalenie w V. depart. Mag. na oprawcę, że łapie psy z trotoarów i z pod bram kamienic.

Zakaz polowania.

1. *W lutym niewolno polować*: na jelenie, zające, kuropatwy, bażanty, jarząbki, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na lisy od 15. lutego.

2. *Przez cały rok niewolno polować*: na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Contenu du 2. numéro de notre bulletin: „Protecteur des animaux“: Avis. — La chevrette. Une narration. — La séance des cigognes. Une poésie. — Henri Bergh. — Soyez humains quand vous tuez les animaux! — Narrations des animaux utiles. — Des affaires de la Société. — Défense de la chasse. —

Prière d'adresser toutes les communications au siège de la Société protectrice des animaux á Cracovie (Galicie, Autriche) 21, rue Smoleńska.



Dołącza się dodatek: Projekt instrukcyi dla oprawcy m. Krakowa.

Redakcyją num. zamknięto 28. stycznia 1889.

Nakładem krak. Stow. ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.